Nr. 451. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 27 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . 3 halerze; wieczorny . . 6 halerzy
na prowincji: poranny . . 5 halerzy; wieczorny . . 10 halerzy

W sprawie dostaw krajowych.

Lwów 26 września.

W ciągu ostatniej sesji wyszedł z grona posłów ludowych wniosek, domagający się wyłącznego uwzględniania producentów i dostawców krajowych przy dostawach dla wydziału krajowego i zakładów krajowych. Wniosek to nie nowy, bo sprawę tę poruszano już w różnych formach w sejmie, nigdy jednak nie uczyniono tego, co uczynił poseł ludowy, t. z. nie wnoszono jej w formie bardzo ciężkich zarzutów przeciw wydziałowi krajowemu.

Oddawna już bowiem uwzględniał wydział krajowy, o ile to tylko było możliwem, producentów krajowych, a skutkiem sprawozdania komisji przemysłowej, wydał w dniu 8 stycznia 1895 l. 70 972, okólnik do wszystkich departamentów, biur, wydziałów powiatowych i magistratur miejskich, w sprawie popierania krajowego rękodzieła i przemysłu. Rzecz prosta, że okólnik taki odrazu owoców wydać nie może, że niejedno jeszcze jest do wytknięcia, — w każdym jednak razie nie powinno się w tym wypadku imputować którejkolwiek z instytucyj krajowych złej woli.

Zresztą świadczą fakty!

Zarząd gmachu wydziału krajowego zaopatruje się we wszystkie swe potrzeby wyłącznie u producentów lub dostawców krajowych; tyczy się to robót budowlanych, blacharskich, ślusarskich, malarskich; papier sprowadza się z Czerlan (za r. 1901 wypłacono 12 626 k.), potrzeb kancelaryjnych dostarczają firmy Hawranek, Bromilski, Friedrich i Baacock (1901 r. pobrały razem 23 514 kor.).

Wydział krajowy wpływa z własnej inicjatywy na zarządy szpitali, by potrzeby swe zaspokajały wyłącznie w kraju. Jakkolwiek uznać trzeba, że w kwestjach dostaw dla szpitali decydującym jest i być musi wzgląd na hygienę, to jednak w miarę postępu, bywają i u nas już towary, których dawniej tylko za granicą dostać było można. Łóżka i sprzęty pochodzą z warsztatów krajowych; bielizna, koce i odzież stanowią w szpitalach krajowych i prowincjonalnych pokaźną cyfrę 100 648 kor., z tego na szpitale krajowe wypada 50 151 kor.

Owoż w tej cyfrze mieści się kwota 3 443 wydana na towary sprowadzone z poza kraju, a więc zaledwie 6% ogólnego wydatku.

Sprzęty szpitali, wykazujące w r. 1900 wydatek w szpitalach krajowych 16 321 k. a w prowincjonalnych 22 828, pobierane są wyłącznie w krajowych źródłach. Szkoły zawodowe zaopatrywane są w warsztaty stolarskie, kołodziejskie i koszykarskie pochodzenia krajowego. Przyborów naukowych dostarcza krajowa spółka wytwórców handlowa. Co się tyczy kolei żelaznych lokalnych, to są one w administracji rządu i to jednak stara się wydział krajowy skłonić rząd do popierania krajowego przemysłu.

I tak: do dyrekcji kolei w Stanisławowie wystosowano pismo z życzeniem, by brali węgiel z Dźurowa, co też dyrekcja w pewnej mierze uwzględniła. Wozów kolejowych dostarcza fabryka sanocka, o ile zamówieniom podołać jest w stanie. We wszystkich umowach i kontraktach przy budowach kolei, zastrzega się używanie wyłącznie sił krajowych; dla budowy i konserwacji dróg, cementu dostarczają fabryki w Szczakowej i Podgórzu, konstrukcyj żelaznych fabryki sanocka i Zieleniewskiego w Krakowie, a jedynie tylko niektóre przyrządy niwelacyjne, jak kolimatory i instrumenty precyzyjne sprowadza się z Paryża.

Podobnie się ma rzecz z potrzebami melioracyjnemi: Cementu dostarczają fabryki krajowe, konstrukcyj żelaznych, prócz wymienionych powyżej, firmy Piotrowski i Schuman we Lwowie i Konyk w Tarnowie, jedynie instrumenty miernicze sprowadza się z Wiednia. W szkołach rolniczych, a to w szkole średniej w Czernichowie i niższych w Kobiernicach, Suchodole, Bereźnicy, Horodence, Jagielnicy i Dublanach; oraz w szkole ogrodniczej w Tarnowie, połączonych z internatami, znajduje umieszczenie 250 studentów, którzy otrzymują całe ubranie i pościel w wartości rocznej 25 000 kor. pochodzące wyłącznie ze źródeł krajowych. Jedynie tylko maszyny rolnicze sprowadzane bywają ze źródeł zagranicznych i to takie, które nie są wyrabiane w kraju.

Wydział krajowy nie dopuścił się więc w tym kierunku takich zaniedbań, jak twierdził p. wnioskodawca — pomimo tego jednak komisja (spr. **Mycielski**), idąc w myśl wniosku, zaleciła wydz. kr., ażeby z równą jak dotychczas gorliwością baczył, by wszelkie dostawy, gdzie tylko wpływ jego sięga, załatwiane były tylko u krajowych producentów, nawet w takim wypadku, gdyby oferty firm zakrajowych były korzystniejsze, jeżeli tylko wartość użytkowa krajowego produktu jest odpowiednią. Jeżeliby się okazało koniecznem zamówienie u firmy obcej, ma to wydział krajowy publicznie ogłosić, celem pobudzenia przedsiębiorczości producentów krajowych.

Praca nad ludem.

(Od naszego korespondenta).

Zabłotów 22 września.

(Najazd p. Daszyńskiego — Wycieczka włościan do Rudnik i Zabłotowa. — Zjazd ludu w Gwoźdźcu i sprawozdanie poselskie p. Moysy).

W spokojnym zakątku naszego Pokucia ubiegły tydzień należał do niezwykle ożywionych. I tak na dniu 16 bm. przemawiał w Kołomyi na zgromadzeniach p. Daszyński aż dwa razy, na które to występy panowie rusy radykali i żydkowie socjaliści zwabiali ludzi z okolicznych wsi i miasteczek. Jednak jakby na dowód, iż frazesy p. Daszyńskiego porządkiem nie zachwiały, byliśmy świadkami już na drugi dzień, a więc 17 b. m. dobrowolnego a bardzo licznego zebrania włościan z powiatu kołomyjskiego, które przejechawszy długim szeregiem wozów przez nasze miasteczko, udali się do Rudnik, majątku marszałka powiatowego p. Moysa, by zwiedzić wzorową tamtejszą uprawę tytoniu i urządzenia suszarń.

Po dokładnem okazaniu im tychże, p. Moysa, korzystając z tak wielkiej liczby zebranych włościan, miał do nich długą przemowę, w której oprócz kwestyj gospodarczych i ekonomicznych, obchodzących naszego włościanina, poruszył sprawę strejków i polityce, sprawianą przez wędrownych radykałów, lud obałamucających.

Improwizowanej tej mowy włościanie wysłuchali z wielkiem zajęciem, a po obfitem śniadaniu, na prędce im podanem, ruszyli w dalszą drogę do Zalucza, majątku posła dra Krzyształowicza, gdzie właściciel okazał im swe wzorowe urządzenia tytoniowe i gościnnie podejmował miłych gości.

Kulminacyjnym jednak punktem było zebranie włościan w dniu 18 b. m. w Gwoźdźcu, gdzie zakończono kurs nauki uprawy tytoniu, staraniem towarzystwa gospodarczo-tytoniowego urządzony.

Na zakończenie kursu tego zjechali pp. marszałek Moysa i dr. Krzyształowicz, a p. Moysa, zagajawszy kurs i witając tak licznie zebranych włościan z powiatu kołomyjskiego, z którego z V kurji posłuje, połączył z zamknięciem kursu i obszerne sprawozdanie poselskie, wyłożywszy włościanom ze zwykłą sobie swadą i sytuację parlamentarną i tę trudność, z jaką posłowie nasi w obronie postulatów krajowych walczyć muszą. Zakończył wezwaniem do pracy i zgody, a ostrożności przed niepowołanymi agitatorami.

Trzydziestoletni jubileusz.

Związek polskich Spółek zarobkowych i gospodarczych, obejmujący Poznańskie i Prusy Zachodnie, obchodzi w tym roku 30-letni jubileusz swojego istnienia. Znaczenie Spółek i zdobycze ich pracy, najlepiej i najwymowniej ilustrują liczby. Z małych początków powstało wielkie dzieło. Pierwsze sprawozdanie z r. 1873 wykazuje 43 Spółek, 7660 członków, 3 321.408 weksli, 683 486 marek udziałów, 2,600 869 depozytów i 74 293 marek funduszu rezerwowego, gdy jubileuszowe sprawozdanie za r. 1901 podaje liczbę Spółek na 134 liczbę członków na 57 266, sumę weksli na 48,151 082 marek, udziałów na 8 275 867, depozytów na 42 248.508 a fundusze rezerwowe wzrosły do 3,249 324 marek.

W początkach działania Związku stali na jego czele przez krótki czas mężowie tej miary, co głośny parlamentarzysta Kazimierz Kantak i znamienity pedagog dr. K. Szulc. Ale istotny rozwój nastąpił dopiero za patronatu ks. Szamarzewskiego, a dosięgnął obecnych rozmiarów za jego następcy, obecnego patrona, ks. prałata Wawrzyniaka, którego energja, światła zabiegliwość i fachowa umiejętność nie tylko u swoich, ale i u przeciwników znalazły uznanie. Znakomicie zaś ułatwiła się i ożywiła sprawa spółek przez założenie Banku spółek zarobkowych, który do dziś dnia i to pod światłem, a wytrawnem kierownictwem dyrektora dra Kusztelana, służy tej sprawie.

Dyrektor dr. Kusztelan wydał też jubileuszowe pismo, w którem na szczególną uwagę zasługuje rozprawka p. t.: „Kilka uwag o organizacji i rozwoju spółek polskich pod berłem pruskiem". Wiele tu jest cennych i krytycznych uwag dla pracowników spółkowych, mających na celu jeszcze silniejsze ożywienie ruchu spółkowego. Ruch ten powstał za przykładem ruchu niemieckiego pod opieką Schulzego z Delitsch, ale stosunkowo nie dorównał mu jeszcze, bo kiedy Związek polski stosunkowo do niemieckiego powinien obejmować 945 spółek a 133.145 członków, rzeczywiście liczy dotąd tylko około 150 spółek z liczbą 53 505 członków. To też z cyfr przytoczonych widoczna, pisze autor, że w organizacji spółkowej nie Polacy górą, co im wytykają niektóre sfery, ale obywatele niemieccy, którym też łatwiej organizować się w spółki, ponieważ wszystkie warstwy inteligencji, handlu, przemysłu, rolnictwa i urzędników wszelkiego rodzaju, mają wolną swobodę w pracy na tem polu, gdy natomiast żadnemu urzędnikowi państwowemu, a mianowicie nauczycielom, nie wolno brać udziału w zarządach i radach nadzorczych Spółek polskich.

Korespondencje.

Paryż 23 września.

(W ślady Boulangera. — Hr. Turynu a pan Pelletan. — Związek łaciński. — Apologja trójprzymierza. — Nowa powieść Zoli. — Bilans handlowy — Niepokojące objawy).

Boulanger nie żyje, „bulanżyzm" przestał trapić republikę francuską, lecz to, co stanowiło główną cechę tej przejściowej choroby francuskiej — gadatliwość i frazeologja pałaszem pobrzękująca — to nie umarło wcale, lecz przeciwnie, ostatnimi czasy sprawia znów dużo kłopotów wielkorządcom Rzeczypospolitej.

Nie ma tygodnia, a nawet prawie dnia, żeby, czy to minister wojny, czy to minister marynarki nie zabierał gdzieś głosu *coram publico*, a za każdym razem bierze ochota pytać: Czyśmy dobrze słyszeli? albo: Czy ten człowiek oszalał, czy też się upił?

O generale **André** urosła już w tym względzie legenda, której nieprawdziwość mogłem kilkakrotnie sprawdzić osobiście. Minister wojny pije mało i dolewa wody do wina, a mówi bardzo dobrze pod względem formy, bardzo poprawnie i umiejętnie. Ale swoją drogą wygląda często, jak gdyby mówił nie z pamięci, lecz bez pamięci. Ministrowi marynarki kurzy się z czupryny, nawet kiedy mówi na czczo. Ten upaja się widocznie własnemi słowy.

Niedawno temu w Tuluzie, generał André potrącił o nutę **odwetową**. To jeszcze pół biedy. O tem, o czem Gambetta zalecał, ażeby myślano zawsze, a nie mówiono nigdy, dziś wszyscy mówią, a nikt nie myśli. W Niemczech wiedzą, czego się trzymać w tym względzie, więc tego rodzaju pogróżki są tylko śmieszne, a śmieszność nikogo już nie zabija tutaj, inaczej kraj cały byłby poszedł za generałem Boulangerem do grobu. Z Niemcami mamy zresztą dotąd nie załatwione rachunki, za których sprawą i z tamtej strony odzywają się czasem głosy, drażniące i nieprzyzwoite. — Inaczej z Włochami. Z tymi sąsiadami teraz świta. Jedenaście dni temu, 12 września hr. Turynu oddawał uroczyście cześć poległym pod Solferino żołnierzom pobratymczego narodu. Tego samego dnia p. **Pelletan**, bawiąc w bliskiem sąsiedztwie na Korsyce, wystąpił także z uroczystą mową. Zaczął od wykładu geografji. Korsyka mieści się na morzu Śródziemnem i na drodze z zachodu na wschód.

Te wskazówki mogą być potrzebne dla słuchaczy, skoro tymi dniami, we wszystkich pismach tutejszych, nie wyłączając najpoważniejszego *Tempsa*, czytaliśmy o manewrach odbyć się mających pod Kurskiem, w okolicach Warszawy (*sic*), na które wybierał się szach perski. Dzisiejszy minister marynarki zaznaczył zresztą, że przed dziesięciu laty, nie miał pojęcia o położeniu Korsyki. Inaczej byłby już owego czasu zarządził ufortyfikowanie tej wyspy. Co znaczy zapewne, że już wtedy mógł pan Pelletan objąć kierunek francuskich sił morskich, ale nie chciał, nie widział potrzeby, ponieważ nie wiedział, gdzie się Korsyka znajduje. Dowiedziawszy się teraz, nie będzie miał spokoju, dopóki nie najeży armatami wschodniego brzegu tej wyspy, ponieważ wojna za pasem, ludy europejskie gotują się do morderczej walki (*sic*) ów zaś brzeg wschodni „mierzy w samo serce Włoch" (*sic!*)

P. Delcassé nosi się jakoby w dalszym ciągu ze swoim projektem „łacińskiego związku". Słychać o przygotowywanych lub nawet w toku już będących, układach z Hiszpanją. Z Włochami, w każdym razie, jesteśmy w stadjum zacieśniającego się ciągle porozumienia. I pan Pelletan jest kolegą pana Delcassé! I jest członkiem gabinetu utworzonego na konstytucyjnej zasadzie ministerjalnej solidarności. I zapewne nie tyle wie o tutejszych stosunkach dyplomatycznych, ile ma wiadomości o geografji! I zapewne rządzi powierzonemi mu flotami tak, jak swoją elokwencją! Albo tak, jak p. Jaurès, parlamentarny kolega z tego samego obozu, rządzi swojem piórem.

Pojawił się tymi dniami w pismach ustęp listu, wysłanego przez pana Jaurès'a pod adresem socjalistycznego kongresu włoskiego w Imola i wyczytaliśmy w nim pochwałę dla trójprzymierza, „które stanowi pożądaną przeciwwagę wobec francuskiego szowinizmu, niezgodnego z interesami miejscowych socjalistów" (*sic*). Francuz to napisał do Włochów! I nie cofnął, ani zaprzeczył. Od dni kilku naprózno napierano go, aby zdał sprawę: Napisałeś, czy nie napisałeś? Jużci napisał.

Ależ ja sam, z ust Francuza, noszącego znane, historyczne nazwisko, słyszałem tymi dniami, słyszałem na własne uszy, że ten kraj, jego kraj, djabli wziąć muszą, to jest Niemcy, czy Anglicy, a im prędzej wezmą, tem lepiej, bo już ści będzie lepiej pod niemieckim rządem.

Oszalał, oszaleli wszyscy. Jesteśmy w domu warjatów!

Albo Zola nie oszalał, rozpoczynając w *L'Aurore*, której zresztą pies nie czyta, powieść nową p. t. „La Vérité" i przerabiając w niej na swój sposób sprawę Dreyfusa, o której nikt już nie chce słyszeć. Zamiast oficera artylerji nauczyciel szkółki; zamiast zdrady stanu, inna plugawa zbrodnia, tak plugawa, że odrazu fejleton wypada z rąk. Na co to? Po co? Dlaczego babrać się dalej w tem błocie? Dom warjatów!

Ale zachodzi pytanie, jakim sposobem ten dom stoi, nie rozpada się, nie leci w gruzy? I nietylko stoi, ale kwitnie. Faktycznie kwitnie! W podatkach niedobory, w budżecie ruina. To rezultat politycznego gospodarstwa, praktykowanego przez takich polityków, jak Pelletan. Ale, poza polityką kraj ma inne, swoje gospodarstwo. Tymi dniami ogłoszony został wykaz ruchu handlowego za ubiegłe dziewięć miesięcy. W handlu importowym *minus* 11 miljonów, wynikający głównie z uszczuplonego przywozu artykułów spożywczych.

W przewidywaniach budżetowych liczono na poważny dochód z cła od zboża, ponieważ wszystkie sprawozdania wykazywać się zdawały niedostateczność zeszłorocznego zbioru i istniejących zapasów dla zaspokojenia miejscowej konsumcji. Brakowało jakoby kilkunastu (według niektórych nawet obliczeń, kilkudziesięciu) miljonów hektolitrów. Otóż nie brakowało! Ani jedno ziarnko pszenicy nie przeszło przez komorę, chyba w drodze do młynów, dla odwrotnego eksportu w postaci mąki. Mogą też nasi rolnicy brać stąd miarę, jak dalece zawodnemi są tego rodzaju obliczenia i oparte na nich handlowe horoskopy. Natomiast w ciągu tych samych dziewięciu miesięcy, handel eksportowy, a głównie wyrobów przemysłowych, podniósł się o całe 151 miljonów!

Więc przemysł żyje i kraj żyje. Polityka nie zabiła go jeszcze. Ale pracuje morderczo, ile sił starczy — i głosu w piersiach parlamentarnych mowców.

Polityczny nieład i religijna walka, są tylko drastycznymi przejawami ogólnego, moralnego rozstroju i rozprzężenia.

Wszelakoż równocześnie mnożą się we Francji niepokojące objawy, które tutejszym socjologom mogą dawać wiele do myślenia...

Kilkanaście dni temu jeden z komisarzy policyjnych doświadczył napadu zbrojnego w lasku Bulońskim. Na prowincji znów, nie pochwyceni dotąd zbrodniarze dopuścili się nie dających się określić gwałtów na osobie 80 letniej kobiety! Równocześnie odkryto w Banku państwa kradzież na sumę 220.000 fr., dokonywaną systematycznie od dłuższego czasu przez nie odkryte także, a do służby miejscowej należące osoby, które trudniły się wyciąganiem sztuk złotych z worków, przechowywanych w piwnicach.

Więcej przestraszającym może, a więcej dręczącym jest ogólny stan rozdrażnienia, w którym rzekłbyś, że każdy człowiek staje się wilkiem dla drugiego człowieka. Wilkiem głodnym i rozwścieczonym. Potrącanie i łżenie kobiet na ulicy należy do powszednich zjawisk, od których strzeże mężczyznę tylko szerokość pleców i gotowość pięści. Bo policja, jak gdyby nie istniała. Naród ten zmienia się do niepoznania. Trafiają się w nim jeszcze przykłady odnawiające dawną obyczajową tradycję. Tymi dniami także, przy nawiedzającym jedno z przedmieść pożarze, oficer woła na podkomendnego strażaka:

— A zleź mi z tej belki!

W tej samej chwili belka pęka i strażak spada z wysokości drugiego piętra. Oficer imienia Lancon — warto je zapamiętać — podstawia plecy. Runęli na ziemię obaj. Oficer ocucił się pierwszy i pyta:

— Jakże ci tam?

— Boli mnie kark trochę, ale, gdyby nie pan, jużbym nie żył.

Jużci wspaniały to obraz.

Podróż podbiegunowa Peary'go.

Ogłoszono już sprawozdanie o przebiegu podróży porucznika Peary'go do krajów podbiegunowych. Według telegramu z Sidney na przylądku Breton, oświadczył Peary, że jest przekonany o możliwości dostania się do bieguna północnego, co mogłaby najpewniej uskutecznić ekspedycja na sankach, przezimowawszy na 83 stopni szerokości północnej. Dalej twierdzi śmiały podróżnik, że są dowody na to, iż na biegunie północnym nie ma morza. Z drugiej strony twierdzenie, że znajduje się tam woda wiecznie zamarznięta — jest bezpodstawne. Peary utrzymuje, że Grenlandja jest najdalej na północ wysuniętą ziemią i że poza nią znajduje się tylko ocean. Północny brzeg Grenlandji objechał on w roku 1900.

Wspomniane sprawozdanie zawiera następujące szczegóły: Peary stwierdza, że 16 września 1901 roku osiągnął port Payer. W tydzień potem, eskimosi znajdujący się na statku pochorowali się i pomarli. Na początku stycznia

---

(60)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— No, nie, żona mnie opatrywać nie będzie, ona wcale nawet nie wie o wypadku i nie chcę, by wiedziała. Profesor mi raczy dochować sekretu.

— Naturalnie, ale ja tu jeszcze panu coś przepiszę. Cały system nerwowy rozklekotany, jak stuletni fortepian. Nigdym pana nie widział w tak złym stanie! Trzeba się zaszanować, panie Andrzeju. Sypia pan dobrze?

— Wcale nic prawie. Miałem ostatniemi czasy masę zajęcia i nieprzyjemności...

— Zajęcia i owszem — to zdrowe, a nieprzyjemności... w pana wieku i położeniu być nie powinno, przy dobrej woli.

— Dobrej woli do troski nikt nie ma! — uśmiechnął się Andrzej z przymusem.

— Ha! takby się zdawało, ale człowiek jest, jak ten robak z gadki: siedział w śliwce, chciał lepiej, wlazł w orzech, źle, wlazł w korę drzewną, źle, więc szukając lepiej, wlazł w chrzan, wtedy się uspokoił. Nie róbcie tak, panie Andrzeju. Troski służą genjuszom, bo wtedy najlepiej tworzą, ale my, ludzie zwyczajni, jak się poddamy troskom, nie stworzymy nic, tylko piekło sobie i swoim. Nerwy dzisiejsze nie obrachowane na znoszenie nieszczęść i klęsk; pan swoje niech oszczędza, bo będzie źle. Jako lekarz i przyjaciel pana ostrzegam. Nie szukać chrzanu...

— Profesor taki uroczysty, jakbym stał nad grobem.

— Bo źle jest z panem! Do grobu wszyscy dążymy, jedni powoli, inni takim pędem, jakby, licho wie, co za nagroda ich tam czekała. Mniejsza zresztą o grób, bo ten nie minie, ale nie traćcie zdrowia, samochcąc. Jak się pan nie zastanowi, nerwów w garść nie weźmie, to czeka pana gorsze niż grób: niedołęstwo, rozstrój, osłabienie umysłowe i fizyczne, zanik woli i sił, jednem słowem — ruina i śmierć, na długo może przed grobem jeszcze! To dopiero prawdziwe nieprzyjemności będą! No, a teraz, do widzenia, panie Andrzeju i darujcie szczerość, alem wasz przyjaciel stary i wiele nędz widziałem, które można było zażegnać we właściwym czasie.

— Dziękuję, profesorze. Jeśli było waszym zamiarem mnie wystraszyć, toście swego dopięli.

Przeprowadził go do przedpokoju, tam Downar jeszcze się zatrzymał i rzekł:

— Niech też pan uważa na żonę. Młoda jest i zdrowa, ale to kwiat. Zbladła i zmarniała w mieście... trudno się aklimatyzuje widocznie.

— Jeśli kwiatem ją profesor raczy nazywać, to chyba polny. W cieplarni jej nie chowano stanowczo, a tu robi, co jej się podoba.

— Jaż nic może wpaść w anemję, a potem byle co z nóg zwali!

I poszedł Downar do restauracji na obiad i myślał o swych fachowych sprawach, o biesiadzie na Smolnej, mimo hodem o żonie.

Od dawna pożycie domowe traktował, jak reumatyzm zadawniony, do którego wreszcie człowiek tak nawyknie, że mu prawie nie dolega.

Do Andrzeja przyjechał Markham z Grodziska, a że konferencja fabryczna się przewlokła, został na obiad. Cenny to był współbiesiadnik, rozmowa była swobodna, a tematu, jak zwykle, dostarczali ludzie i plotki miejskie; po obiedzie zjawiło się kilka osób z rodziny i zaledwie późnym wieczorem domowi zostali sami i prezes rzekł:

— Obiecałeś Markhamowi być jutro w fabryce. Wróć że wcześnie, bo jutro nasz „fix" i koniecznie być musisz.

— Jeśli znajdę tam wszystko w porządku, to wrócę.

— Żadne „jeśli"! — Musisz być — i musicie temi czasy pokazać się razem w teatrze. Mam dosyć plotek i skandalów.

Kazia milczała, zajęta robotą.

— Nic nie muszę! — wybuchnął Andrzej — i nic sobie nie robię z plotek gawiedzi! I nie myślę grać komedji, bo mi za to nie płacą. Nie jestem zresztą w humorze bawienia ludzi, ani wysiadywania w teatrze. Mam masę zajęcia.

— Wolisz bawić ludzi sobą: winszuję! — oburzył się prezes. — Masz siebie za bohatera, a wszyscy drwią za twemi plecami.

— Z czego? Że żona moja pozuje malarzom do obrazów? Mogą mi to w oczy powiedzieć, pewnie się nie wzruszę, ani będę kruszył kopji.

— Słuchaj, chyba nie rozumiesz, co mówisz!

— Owszem, to ojciec zapomniał moich warunków przedślubnych. Zastrzegłem sobie zupełną swobodę. Ojciec lekceważył moje żądanie, teraz je pozna. Proszę brać przykład z niej. Milczy, zgadza się na wszystko, bo mi nic nie może zarzucić. Biorę i daję zupełną swobodę. Inni mężowie mają dwie miary, ja jedną dla nas obojga. Nie pytam co ona czyni i jak życie swoje urządza, w zamian nie pozwolę na żadną kontrolę i kierownictwo.

Kazia podniosła głowę, spojrzała na niego jasno, smutno i bardzo łagodnie.

— To prawda. Rozmówiliśmy się przed ślubem, jak dwoje spólników o interesie materjalnym. Nie dawałam uczucia i nie wymagałam. Pan chciałeś się ożenić dla owej sumy legowanej przez matkę pod tym warunkiem, ja chciałam się usunąć przez wzgląd na ojca. Chciałam mu dać spokój i zadowolenie pewnością, żem szczęśliwa. Była to szalona utopja. Spadłam tu tak obca i dzika, tak niewyrobiona i młoda, że pewnie winna jestem obecnemu swemu położeniu. Nie znam ludzi, ani tego świata, a najgorsza, że nie umiem kłamać i udawać i wedle siebie ludzi sądziłam. Jestem bardzo winna, ale też i ukarana. Jestem panu ciężarem i kulą galernika, ludziom przedmiotem pogardy i pośmiewiska i wedle tego, co pan zamierza czynić, niemożliwem będzie ukryć przed ojcem prawdy naszego życia. Wszystko, com budowała, czegom pragnęła, nad czem pracowałam, w gruzy się rozsypie. Ale pan nie winien, nie, pan cierpi, więc jest bezwzględny. Tylko panu jeszcze szczęście wróci i życie się odnowi, bo pan mężczyzna, pan władca swej doli i niedoli, tylko dlatego trzeba, żebym ja się usunęła z drogi. Jestem w waszym domu niepotrzebna, a między wami kamieniem obrazy. Po co mamy sobie robić piekło, ludziom widowisko? po co mamy nawet udawać, jak ojciec chce, dla formy pustej? Dajcie mi odejść! To jedyne rozwiązanie kwestji...

Obadwa patrzali na nią, obadwa w głębi zawstydzeni, żaden się nie odezwał.

Ona, raz zacząwszy, nabierała mocy i potrzeby wypowiedzenia do dna swych myśli i uczuć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

donieśli eskimosi z Anwaleni, że w ich plemieniu wybuchła jakaś epidemja. Radzono im przysłać tych wszystkich, którzy mogą odbyć podróż. Rzeczywiście z końcem stycznia niektórzy z nich przybyli.

Dnia 3 marca oddział, złożony z sześciu sani pod dowództwem Hensena, wyruszył w kierunku do Congeru. W trzy dni potem wyruszył główny oddział złożony z szesnastu sani. Do Congeru dotarto w dwóch marszach, wkrótce po przybyciu tam wysłanej naprzód ekspedycji. Eskimosi, którzy pomagali wyprawie, powrócili z Congeru do domów. W ośmiu następnych marszach dotarto aż do przylądka Hekli, tj. do najdalej wysuniętego na północ kanału Robinsona, który aż do Grenlandji był zupełnie otwarty. O ile można było widzieć z przylądków Kapo i Ramsone, za kanałem ciągnęły się olbrzymie jeziora niezamarzniętej wody. Dnia 1 kwietnia wyruszył porucznik Peary przez lody polarne ku północy. Stare lody pokryte były grubą warstwą śniegu. Natrafiono także na świeże pokłady lodu. Od pierwszej chwili wymarszu ekspedycji, która całą drogę musiała iść pieszo, układały się stosunki w ten sam sposób, co podczas ekspedycji angielskiej w roku 1876. Po sześciu marszach dotarto do otwartych kanałów, po których gęsto pływały góry lodu. Od tego punktu dalsze posuwanie się naprzód było coraz trudniejsze, a ogólny charakter lodu zmuszał do zmiany kierunku na zachód. Wreszcie na 84 stopniu 17 kwietnia psy były już nie do użycia. I musiano już powracać. Wskutek gęstych mgieł i zmiany konfiguracji lodów, powrót był trudniejszy. Na przylądek Hekla wrócono dnia 29 kwietnia.

KRONIKA.

Lwów 26 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 11° R. Pogoda.

Mianowanie. Wydział krajowy zamianował stypendystę szkoły dublańskiej, Jana Prefica, zastępcą nauczyciela fachowego przy krajowej szkole rolniczej w Horodence.

Z Filharmonji donoszą nam, że msza uroczysta, z okazji poświęcenia sali i otwarcia Filharmonji, odbędzie się jutro, w sobotę, 27 bm. o godzinie 8 rano w kościele katedralnym.

Kasa Filharmonji donosi nam, że bilety, zamówione na drugi i trzeci koncert inauguracyjny, a dotychczas niewykupione, są od dnia dzisiejszego do nabycia w kasie.

Delegatami do fundacji skarbkowskiej wybrała rada miejska ponownie pp. Ciuchcińskiego i Rewakowicza, a zastępcami pp. Achta i Walichiewicza.

Studja kosztem kraju. Wydział krajowy wysłał na swój koszt do akademji rolniczej w Wiedniu, Marjana Prokopowicza, kierownika obwałowania Wisły w Niepołomicach. P. Prokopowicz ma w roku szkolnym 1902/3 zapisać się jako zwyczajny słuchacz akademji w celu uzupełnienia studjów agronomicznych.

Nieprzestrzeganie uchwał rady. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej, wniosło 20 radnych na piśmie interpelację, względnie protest, przeciw nieprzestrzeganiu uchwał rady. Idzie tu o przewodniczenie prezydjum w komisjach, o czem pisaliśmy już w numerze wczorajszym. Pomimo bowiem wyraźnej uchwały rady, aby prezydjum nie uczestniczyło w komisjach, a tem mniej przewodniczyło, komisje wodociągowa i rzeźnicza ukonstytuowały się już po uchwale powyższej w ten sposób, że w pierwszej powołano na przewodniczącego wiceprezydenta p. Michalskiego, w drugiej p. Ciuchcińskiego. Równocześnie z tym protestem, zwolennicy dawnego systemu, który był kulą u nogi — że się tak wyrazimy — wielu spraw miejskich, zaagitowali i też poczęli zbierać podpisy przeciw protestowi. Na najbliższem posiedzeniu rady, wejdzie tedy znowu sprawa przewodnictwa prezydjum w komisjach, pod rozstrzygnięcie rady. Zły to precedens na przyszłość, bo chyba raz powzięte uchwały, nie będą mieć mocy obowiązującej i po dwóch, lub trzech posiedzeniach, będzie można je zwalić, jak komu będzie dogodnie.

Ważne zarządzenia dla młodzieży. Ministerstwo wyznań i oświecenia wydało 19 września rb. następujące zarządzenie: Kandydaci na słuchaczów szkoły politechnicznej, którzy nie posiadając ważnego w obrębie państwa świadectwa dojrzałości szkoły realnej, lub gimnazjum, pragną być imatrykulowani jako słuchacze zwyczajni, na podstawie innych świadectw, w myśl § 26 statutu organizacyjnego szkoły politechnicznej we Lwowie, mają wystosować piśmienne podanie o przyjęcie, do ministerstwa wyznań i oświecenia, zaopatrzone w świadectwa odbytych studjów i złożyć podanie u dziekana swego wydziału w zimowem półroczu najpóźniej do 15 października, w letniem zaś półroczu do 7 marca. Podania, wnoszone po tych terminach, ma rektorat załatwiać odmownie. We Lwowie, dnia 25 września 1902.

Koniec „opałek". Może wiele pań, zwłaszcza z lepszej klasy, nie wie nic o tym szczególnym i specjalnie lwowskim placu targowym, który się mieści między t. zw. Targowicą zbożową i placem Krakowskim. Są to tak zwane „opałki", a nazwane tak dlatego, że zamiast lady sklepowej, lub stoła, służą tam handlarzom zwykle plecione opałki, a często płachta brudna rozciągnięta na ziemi. Oprócz towarów łokciowych, t. zw. „ausschussów", tanio sprzedawanych, sprzedają tam wszystko, „czego dusza zapragnie", innemi słowy, wszystkie te graty, które handlerzy na licytacji po zmarłych kupują. Ponieważ tego rodzaju rozkładanie się na ulicy z towarem naprawdę tamuje komunikację, magistrat postanowił od 1 stycznia 1903 wyrugować tych „opałkowych" handlarzy z zajmowanego dziś — bezpłatnie — stanowiska. Pytanie jednak, czy mu się to uda, bo jak zwykle, „opałkarze" zrobią awanturę, a rada miejska, której „opałki" nie tamują komunikacji... zniesie zarządzenie magistratu, jak zniosła zakaz obwożenia wózkami owoców po mieście. Cieszmy się, bo o uszy nasze będą się dalej obijać chórem nijne: „po czy centy pomerance, po 2 centy cytryn!" i t. d.

Echo czerwcowych rozruchów. Agent policyjny Przestrzelski, aresztował ubiegłej nocy na górze Wiśniowskiego, niejakiego Jana Litwina, jednego z głównych podżegaczy w krwawych rozruchach czerwcowych. Po otrzymaniu aktu oskarżenia Litwin umknął i mimo wydania zaocznego listu gończego, niepodobna go było odszukać. Wraz z Litwinem aresztowano też śpiących z nim na górze dwóch notowanych złodziei: Wasyla Rawkę i Franciszka Szablowskiego.

Poskutkowało. Nawoływania nasze o barykadowaniu ulicy Serbskiej przez przekupniów, którzy literalnie uniemożliwiali przejście, napastując przechodniów, odniosły wreszcie skutek i nasze władze targowe ulicę oczyściły z stuglowej plagi. Teraz, zwracamy jeszcze uwagę biura targowego, po raz nie wiemy już który z rzędu, na kilku przekupniów kwiatów, a szczególnie na jednego w kaszkiecie z żółtym daszkiem, który obok sklepu Szkowrona na placu Marjackim, zajmuje pozycję i w najbezczelniejszy sposób zastępuje drogę przechodniom, molestując ich o kupienie odeń bukiecika. Poluje on specjalnie na przechodzące młode pary i biada temu mężczyźnie, który się mu kilkudziesięciu halerzami nie okupi. Staje mu w drodze, chwyta towarzyszącą mu kobietę za suknię i gwałtem wkłada jej nędzny bukiet do ręki, jednem słowem, nie puszcza wcale przechodnia, aż mu się przechodzień opłaci. Doszło do tego, że ludzie nie chcący brać odeń jego chwastów, dają mu okup w postaci 20 halerzówki, byle się od jego nagabywań uwolnić. Sądzimy, że i te nadużycia, graniczące z formalnem wymuszaniem, znieść winno biuro targowe. — A może policja wglądnęłaby w to zechciała?...

Przeciw strejkom. W drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie pojawiła się broszura w języku ruskim, zatytułowana „Dobry rady", a podpisana przez ruski „Komitet chłopski". Broszura w popularny sposób wyjaśnia ruskim włościanom osobistą spekulację, jaką prowadzą agitatorowie, namawiający ich do strejków, wykazuje szkodliwość strejku dla nich samych i wzywa, ażeby nie dali bałamucić się rozmaitym ajentom hajdamackim. Do *Nowej Reformy* donoszą, że broszura jak się zdaje, pochodzi z ruskich sfer konserwatywnych.

W każdym razie, rozpowszechnienie jej pomiędzy ludem mogłoby do pewnego stopnia przeciwdziałać piekielnej agitacji hajdamaków, byłoby więc dobrem, gdyby „Dobry rady" rozeszły się po chatach wiejskich w Galicji wschodniej. Egzemplarz kosztuje 6 centów, a nabyć można w drukarni Szczęsnego Bednarskiego (Lwów, Rynek).

Aresztowanie agitatora. Z Gwoździca donoszą do *Diła*, że żandarmerja aresztowała znanego agitatora strejkowego i byłego dziennikarza, Józefa Szpytkę, znanego pod pseudoninem Hrycia Szczypawki. Indywiduum to było dawniej współpracownikiem w redakcji „gazetek" ks. Stojałowskiego, następnie redaktorem czerniowieckiej ruskiej *Bukowyny*. Gdy je stamtąd wydalono, kręciło się po Galicji, wydając radykalne broszury, aż ugrzęzło w agitacji strejkowej. Tym razem aresztowanie nastąpiło z powodu § 98 u. k. (wymuszenie).

Mieleckie wyścigi cyklistów, które urządza oddział kolarzy „Sokoła" w Mielcu dnia 5 października rb., obejmować będą 4 biegi. Bieg I ogólny 15 km., nagród 3 i czasówkę, każdemu, kto tę przestrzeń przejedzie w 36 minutach. Bieg II, powolny, 200 m., ogólny, nagród 3. Bieg III, 10 km., dla miejscowych i zamiejscowych nowicjuszów, nagród 3. Bieg IV, „pocieszenia", 2 km., ogólny, nagród 3. Wpisowe do każdego biegu 3 kor., które wcześniej razem ze zgłoszeniami, przyjmuje p. Antoni Rink w Mielcu. Wygodne połączenia kolejowe, jak również niewielka odległość od Dębicy, dostarczą sposobności cyklistom do wzięcia licznego udziału w wyścigach.

Pomyłka kasjera. Dnia 9 bm. zgłosił się jakiś mężczyzna do kasy Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie, z książeczką wkładkową na 200 koron. W dniu tym był większy ruch w kasie banku i dlatego kasjer w pośpiechu, zamiast 900 koron, wypłacił dwa tysiące koron. Wieczorem kasjer spostrzegł brak 1800 koron i doszedł do przekonania, że ową kwotę mógł wypłacić jedynie na książeczkę, opiewającą na nazwisko Emanuela Schlüssel. Zawiadomiona o zajściu policja, zarządziła poszukiwania i wykryła, że pieniądze wymienionego dnia pobrał z banku Mathes Schlüssel, brat Emanuela, handlarz śledzi i tak zwanych „moskali". Mathes Schlüssel twierdzi stanowczo, że otrzymał w kasie banku tylko 200 koron; zarządzona rewizja nie przyniosła dodatniego wyniku. Dalsze dochodzenia w toku.

Otwarcie Czytelni. W niedzielę, dnia 28 bm., odbędzie się uroczyste otwarcie Czytelni dla ludu polskiego, założonej we wsi Uszni, obok Oleska. Założycielem jest Koło miejscowe Towarzystwa „Szkoły ludowej" w Olesku, które mimo niedawnego swego istnienia, popisało się już ruchliwą, a pożyteczną działalnością.

Doraźna pomoc. Dla dotkniętych tegorocznem gradobiciem gmin powiatu chrzanowskiego, wyasygnował wydział krajowy z funduszów przyznanych na ten cel przez sejm krajowy, kwotę 500 kor.

Nagła śmierć. W Podgórzu zmarł nagle w 57 r. życia, na udar mózgowy, Antoni Domański, kierownik tamtejszej szkoły ludowej.

Uznanie. Wicemarszałek sejmu prowincjonalnego poznańskiego br. Teodor Żółtowski otrzymał liczne dowody uznania, za zajęte podczas uroczystości poznańskich stanowisko. *Kurjer poznański* donosi, że prócz telegramów, listów i adresów ze wszystkich dzielnic Polski, nadeszły listy i telegramy ze słowackich okolic na Węgrzech i od Węgrów samych.

Zjazd hakatystów, odbędzie się 5 października w Międzychodzie. Tamtejsi hakatyści wzywają mieszkańców Niemców katolików, aby przystąpili do towarzystwa.

Upadek pisma. Socjalistyczna *Gazeta ludowa*, założona dnia 1 lipca w Poznaniu, przestała wychodzić. Niemiecka partja socjalistyczna odmówiła wydawnictwu dalszych funduszów. — Donosi o tem *Postęp*.

Niemiec — a portret króla Sobieskiego. *Lech* gnieźnieński donosi: „O ciekawem zajściu opowiadają sobie w mieście naszem. Jakiś młodzieniec niemiecki wydzierżawił sobie u pewnego Polaka umeblowany pokój, w którym znajdował się na ścianie obraz króla Jana Sobieskiego. Już na samym wstępie wywarł obraz ten silne wrażenie na owym młodzieńcu, który jednakże najwidoczniej usiłował to ukryć. Dopiero po kilku dniach, w nocy, słyszy gospodarz mieszkania, że ktoś do jego drzwi gwałtownie rumoce. O wiera! — widzi przed sobą swego lokatora, drżącego na całem ciele i proszącego, żeby zechciał ów obraz króla Jana Sobieskiego usunąć z pokoju, gdyż spać mu nie pozwala. Chcąc nie chcąc zastosował się gospodarz do życzenia lokatora i usunął „złowrogi" obraz, a dopiero odtąd bohaterski młodzieniec mógł spokojnie zasypiać.

Prawdopodobnie „wdzięczny umysł" germański trwoży się na widok króla polskiego, który nietylko Wiedeń, ale cały naród niemiecki od zagłady uratował.

Pomnik Kościuszki w Chicago. Korespondent chicagoski *Dziennika poznańskiego* donosi, że model pomnika dotychczas nie nadszedł z Warszawy, mimo zapowiedzi art. rzeźbiarza p. Chodzyńskiego i udzielonej zaliczki. Za rok pomnik ma być gotów. Gdyby modelu na czas nie dostarczono, kontrakt z p. Chodzyńskim będzie zerwany i pomnik wykonają amerykańscy rzeźbiarze. — W Milwaukee zebrano 7000 dolarów na pomnik Kościuszki. — Wkrótce będzie ogłoszony konkurs na projekt.

Rocznica Grunwaldu w Kurytybie. Za oceanem widocznie lepsza zgoda panuje, bo w Kurytybie w dniu 31 sierpnia obchodzono rocznicę grunwaldzką, w której brali udział i Polacy i Rusini. Uroczystość zakończono balem.

Zapowiedź obstrukcji w parlamencie niemieckim. Na wielkiem zgromadzeniu robotników w Norymberdze poseł Bebel zapowiedział, że socjalistyczni posłowie rozpoczną obstrukcję, gdy rozpocznie się w parlamencie niemieckim dyskusja nad taryfą celną.

Podróż króla serbskiego do Rosji. — Z Belgradu donoszą, że król Aleksander z małżonką wyjedzie w połowie października do Rosji, celem złożenia wizyty dworowi carskiemu podczas jego pobytu w Liwadji. Królowi towarzyszyć będzie prezes gabinetu dr Vuicz. Po powrocie królestwa do kraju nastąpi otwarcie skupczyny serbskiej mową tronową, której wybitny ustęp będzie poświęcony wizycie w Rosji.

Szczutek w nos. Przed kilku dniami (21 b. m.) odbyło się w Tantenhausen w Bawarji 49-te walne zgromadzenie bawarskiego „Patrjotycznego Związku chłopskiego" i dr Schaedler, poseł do parlamentu niemieckiego i do sejmu bawarskiego, wygłosił na niem charakterystyczną mowę, w której potrącił — pomiędzy innemi — o znany telegram ces. Wilhelma do ks. regenta bawarskiego, Luitpolda, w sprawie odmowy kwoty 100 000 m. przez sejm bawarski na cele odnowy galerji obrazów w Monachium. Otóż mówca zastrzegł się z jak największą stanowczością, co czytamy we frankfurckim *General Anzeigerze*, przeciw mięszaniu się cesarza do wewnętrznych spraw bawarskich. „Jeśli ktoś idzie sam na publiczny targ życia politycznego — mówił dr S. — to nie wolno mu wymagać dla siebie jakiejś szczególnej obrony... Kto chce grać w kręgle, musi także je stawiać w danym razie. Centrum sejmu nie pozostanie w tym wypadku dłużnem swej odpowiedzi. Jako członek parlamentu niemieckiego i sejmu bawarskiego, odpieram jak najenergiczniej to niepowołane mięszanie się „prezydenta państwa!" I w tej mierze panuje zgodność zapatrywań wśród wszystkich członków stronnictwa środka w Bawarji i w całem państwie.

Pamiętniki królowej. Pewna niemiecka firma nakładowa ogłosi niebawem drukiem pamiętniki królowej belgijskiej Henryki, które zmarła pozostawiła.

Walka policjantów z atletami. Z Berlina donoszą o następującym wypadku: Dwaj bracia, atleci Mechtitrowie, herkulicznie zbudowani mężczyźni, wstąpili do szynkowni będąc już przedtem w nietrzeźwym stanie. Jeden z nich już po pierwszej szklance runął na ławę i usnął, a kiedy zniecierpliwiony szynkarz chciał go zbudzić, rozwścieklony atleta wyrwał mu literalnie cały jeden wąs. Widząc to, służący szynkowny wezwał na pomoc najbliższego stójkowego, który znowu wpadłszy do szynku, zrozumiał w mig, że sam nie da rady i wezwał sobie do pomocy jeszcze trzech kolegów. Teraz wywiązała się formalna bitwa między strażą bezpieczeństwa publicznego, a pijanymi atletami. Całe to towarzystwo wyniosło się na ulicę, gdzie wreszcie udało się policjantom kilkoma uderzeniami szabel ubezwładnić do tego stopnia atletów, że można ich było skuć i odstawić do kryminału, oskarżonych o uszkodzenie ciała, zaburzenie spokoju i czynny opór, stawiony władzy.

Skromność angielska. Jeden z londyńskich sądów roztrząsał niedawno kwestję, czy przystoi, aby mężczyzna uczył damę pływać, a to wobec ustawy angielskiej, zabraniającej mężczyznom kąpać się z kobietami w mniejszem oddaleniu, niż 100 jardów (około 20 metrów). Otóż pewien znany nauczyciel pływania, który z tajnikami tej pożytecznej sztuki zaznajomił już także bardzo wiele pań londyńskich, otrzymał od sędziego okręgowego wezwanie. W sądzie dowiedział się, że oskarżają go o przekroczenie powyższego prawa. Oskarżyciel wykazał wymownie całą nieprzystojność nauczania sztuki pływania kobiet przez mężczyzn. Sąd, po dłuższej naradzie przyszedł do przekonania, że wina nauczyciela jest tylko częściowa, ponieważ on sam, ucząc pływać, nie potrzebuje się kąpać. Wobec tego, wymierzono mu najniższą karę, skazując na zapłacenie kary w kwocie jednego szylinga i połowy kosztów procesu.

Dżuma w Indjach. Według wiadomości *Civil and Militare Gazette*, urzędowego organu w Pendżabie, w ostatnim roku dżuma wielkie spustoszenie w tej prowincji. Od 1 października 1901 roku było w Pendżabie 300 000 wypadków dżumy, z tej liczby 200 000 śmiertelnych, na 10-mi miljonową ludność. Aby zażegnać wielkie niebezpieczeństwo, jakiem grozi to stałe ognisko strasznej epidemji dla ludności Indji, a być może i dla całego lądu Azji i Europy, rząd postanowił przedsięwziąć jak najenergiczniejsze środki. Doświadczenie wykazało, że jedyną obroną przeciwko tej klęsce, jest szczepienie ochronne, postanowiono zatem dokonać szczepienia całej ludności najgorszych pod względem zdrowotności okręgów, czyli mniej więcej 6 i pół miljona ludzi. Operacja, do której trzeba będzie wezwać kilkuset lekarzy z Europy, kosztować będzie około 2 miljony franków.

System metryczny w zastosowaniu do książek. Komitet Towarzystwa księgarzy szwajcarskich w Bernie, zaproponował członkom swoim, aby obecnie używany system formatu książek, mianowicie *in folio*, *in quarto*, *in octavo* itd., zmienić na metryczny, a zarazem unormować również i ciężar książek. Komitet proponuje zwołanie w tej kwestji międzynarodowego kongresu wydawców.

Złapał miljonera! Z Łodzi piszą, że powrócił tam niedawno po 20 letniej nieobecności niejaki Salomon Osperin z Afryki Południowej, gdzie z biednego handlarza w ostatnich latach, zrobił się nagle miljonerem, właścicielem ziemi w Kimberley zawierającej brylanty. Wielka była radość w rodzinie świeżego miljonera, który rozmaitym kuzynkom dał posagi itd. Tylko trudno się z nim rozmówić, nawet współwiercom; Osperin bowiem nauczył się zepsutego języka holenderskiego, jakiego używają Boerzy, a żargonu żydowskiego prawie całkiem zapomniał. Tymczasem, choć do miljonera i właściciela kopalni brylantów, zjawił się nagle u Osperina komornik. Oto z czasów, kiedy żona jego została w Łodzi, w domu niejakiego Kerntopfa przy ulicy Cegielnianej zadłużyła się u niego na 100 rubli. Gospodarz wyrzucił ją wówczas z mieszkania, a nieruchomości sprzedał za 17 rubli, w czem kołyska dla spodziewanego potomka, poszła za 15 rubli. Obecnie dawny gospodarz, dowiedziawszy się o pobycie w Łodzi męża swej dawnej dłużniczki, a dziś miljonera, położył arest na jego nieruchomościach o resztę długu z procentami, który wyegzekwował. Czekał długo, ale doczekał się.

Z kraju.

Mosty wielkie. (*Kiełbasy z padliny*). Odnośnie do korespondencji z Mostów wielkich, zawartej w popołudniowem wydaniu *Dziennika Polskiego* z dnia 19 września b. r., w numerze 437, upraszam o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakobym był Niemcem morawskim. Jestem rodowitym Czechem, a poślubiwszy Polkę, osiedliłem się przed kilku laty w Mostach wielkich, gdzie się uczciwie utrzymuję, wychowując swoje dzieci na dobrych Polaków. — Pośladek padliny, przez policję w Mostach wielkich skonfiskowany, był własnością Abusia Lemmla, nie moją, a nieprawdą jest, bym był z niego część przerobił na kiełbasy. Konfiskata nastąpiła dnia 11 b. m. (we czwartek), a ja podówczas bawiłem od poniedziałku 8 b. m. bez przerwy w podróży, celem zakupna żywego towaru. Lodownia, w której padlinę skonfiskowano, nie należy do mnie, lecz do szynkarza, który z grzeczności pozwalał mi przechowywać w niej towary masarskie. Od Abusia Lemmla kupowałem dawniej mięso, ale tylko plombowane, t. j. pochodzące z bydła bitego w rzeźni miejskiej.

Nieprawdą w końcu jest, aby władza była u mnie cokolwiek z towaru skonfiskowała, lub zniszczyła.

Łączenie powyższej sprawy z moją osobą, nastąpiło ze strony ludzi, którzy czują do mnie niechęć z powodu, że mam śmiałość posiadać pewną niezawisłość i nie chylę czoła przed lada dygnitarzem małomiasteczkowym.

Zresztą skarga, którą wnoszę tymi dniami do sądu, wyjaśni, kto kogo krzywdzi, czy ja moich odbiorców, czy moi wrogowie mnie.

Z poważaniem *Antoni Purman.*

Przemyśl. (*Zabójca przez omyłkę*). Przy ulicy Wesołej mieszka niejaka Katarzyna Baranowa. Pozostawiła ona wychodząc na chwilę dziecko kilkomiesięczne, dane jej na wychowanie. Dziecię się rozpłakało, a 5-letni synek murarza Pajtasza, sąsiada chcąc uspokoić maleństwo, zabrał z mieszkania rodziców flaszeczkę z płynem, która stała na półce i pobiegłszy do mieszkania Baranowej, począł lać dziecku płyn w usta. Dziecię mimo to płakało coraz gorzej, malec więc lał coraz obficiej, aż dziecko ucichło, poczem chłopak wyszedł. Gdy Baranowa wróciła, zastała już dziecko nieżywe, gdyż jak sprawdzono, malec nakarmił je terpentyną.

Tarnopol. (*Samobójstwo pod kołami pociągu*). Onegdaj przed godziną 5 rano, znalazł budnik kolejowy na przestrzeni Hłuboczek-Tarnopol, w kilometrze 4787,8, zwłoki nieznanego mężczyzny, w straszny sposób poszarpane przez koła pociągu. Jak się następnie okazało, były to zwłoki robotnika z Białej, Ignacego Semenyny, który prawdopodobnie rzucił się w zamiarze samobójczym pod nadchodzący pociąg.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 1034

* **„Gwiazda"** lwowska urządza w niedzielę dnia 28 września b. r. wieczorek taneczny na dużej sali Orkiestra 80 p. p. Początek o godzinie 8 wieczorem. Zaproszenia otrzymać można w biurze Stow. przy ulicy Franciszkańskiej l. 7.

* **Z „Sokoła".** Przypomina się, że w niedzielę dnia 28 września b. r. odbędzie się w „Sokole" lwowskim wieczornica dla uczczenia delegatów na zjazd Związku przybyć mających i obchód jubileuszu druha Cenara. Zapisy przyjmuje biuro Towarzystwa najdalej w piątek dnia 26 b. m.

* **Ze „Skały".** Wieczorek humorystyczno-wokalny połączony z tańcami, odbędzie się w wigilję świętego Michała t. j. w niedzielę dnia 28 września b. r. w sali własnej przy ulicy Mickiewicza l. 28. Członkowie odegrają: „Czy z powołania", komedję w 1 akcie, „Tercet humorystyczny" odśpiewają pp.: Głowacki, Jakubowicz i Baron. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Prof. Tadeusz Rybkowski** z dniem 1 października r. b. rozpoczyna od lat 9 istniejący już prywatny kurs dla pań lekcji rysunków i malarstwa — tak dla początkujących jak i dla więcej zaawansowanych, uwzględniając w tym kursie prócz nauki szkolnej akademickiej zastosowanie malarstwa do celów zdobiących na materjach, drzewie, porcelanie etc.

Zgłoszenia na ten kurs przyjmuje prof. Rybkowski codziennie w godzinach przedpołudniowych w państwowej szkole przemysłowej ul. Teatralna.

* **Podziękowanie.** Eleuterja hr. Dzieduszycka, wdowa po zmarłym na dniu 14 września b. r. śp. Karolu hr. Dzieduszyckim, marszałku rady powiatowej w Stryju i pośle do rady państwa, złożyła na rzecz ubogich miasta Stryja kwotę 200 koron, za który to dar zarząd miasta składa należne podziękowanie.

Zarząd miasta Stryja

Rettinger

ck. sekretarz namiestnictwa.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, p. F. S. 20 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek: „Krzyżacy", obraz dziejowy w 10 odsłonach, z powieści Henryka Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski.

Jutro w sobotę: „Świat na opak", fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenn'a i Lindau'a, z muzyką K. Kapellera.

W niedzielę: popołudniu o godzinie 3½ „Wdowa z Malabaru", operetka w 3 aktach Hervé'go. Wieczorem o godzinie 7 „Krzyżacy", obraz dziejowy.

W poniedziałek: popołudniu o godzinie 3½ „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach Gustawa Kerkera. — Wieczorem o godzinie 7 „Krzyżacy", obraz dziejowy.

We wtorek: „Świat na opak", operetka.

Nowy teatr czeski otwarty zostanie w dniu jutrzejszym w Pilźnie. Ceny miejsc będą bardzo tanie. Na inauguracyjne przedstawienie daną będzie opera Smetany „Libusza". Sezon trwać będzie od 27 b. m. do 16 lipca 1903.

Dramat Björnsona p. t. „Kongen" (Król), który blisko 30 lat czekał na wystawienie, doczekał się tego wreszcie w tych dniach w Chrystjanji. Sztuka zawiodła jednak oczekiwanie publiczności, gdyż zarówno technika, jak i ideje tej sztuki przeżyły się tymczasem. Ratował sztukę lekki komizm i humor. Autora wywoływano dużo razy, chcąc mu dowieść czci, jaką wzbudził, pracując tak dawno i zaszczytnie na polu scenicznem. Krytyka także obeszła się ze sztuką względnie, jakkolwiek luźność w budowie i nieszczęśliwie pomyślane szczegóły, nie mogły uniknąć wytknięcia.

Teatr.

(*„Krzyżacy", obraz dziejowy w 11 odsłonach, z powieści Henryka Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski.*)

Publiczność nasza tyle ma już doświadczenia co do scenicznych przeróbek z powieści, że nic dziwnego, iż na wczorajszych „Krzyżaków" — pomimo pierwszego ich wystawienia zgromadziła się wcale nielicznie. Zwłaszcza nie dopisały loże. Przeróbki powieściowe z reguły zawodzą, z wyjątkiem może paru francuskich, które zdołały utrzymać się na repertoarze. A już chyba najtrudniejszą rzeczą jest, wprowadzić na scenę potężne poematy Sienkiewicza, ulane, jakby ze spiżu, ciosane jakby z jednego kawału granitu. Można je tylko rozbić na części i dać, jako szczerby wielkiego dzieła rzeźbiarskiego, niespojone, o bezkształtnych konturach, fragmenty, które tym, co nie znają samego dzieła, nie dają o niem pojęcia, a w tych, którzy je znają, budzą — rozczarowanie. Tak ma się rzecz także z przeróbką p. Walewskiego, która od wielu innych nie jest ani gorszą, ani lepszą. Jeżeli jednak, jako dzieło sztuki i robota literacka, przeróbka „Krzyżaków" posiada wartość bardzo problematyczną, to z drugiej strony treść (jak ona wypadła) i tendencja sztuki zasługują na to, ażeby „Krzyżaków" utrzymać na scenie dla szerszej publiczności. Teatr u nas ma ważne posłannictwo narodowe, a „Krzyżacy" mogą w tym kierunku wiele działać, budząc i wzmacniając uczucia, które nam pielęgnować należy. Na repertoarze niedzielnym może i powinien utrzymać się obraz dziejowy, przypominający zapasy naszych przodków z tymi, co do chwili dzisiejszej nie zmienili ani na jotę swego charakteru.

Wystawa dekoracyjna sztuki — a tu ona ważną odgrywa rolę — była bardzo staranną i podnosiła nastrój widzów; niemniej trafna obsada ról poszczególnych zasługuje na podniesienie. Tylko, że role te nie były jeszcze nad życie przestudjowane, przez niektórych artystów niezupełnie nawet opanowane pamięciowo; chromał także zespół tak, że całość szła chropowato, a djalogi, zbyt powolne, rwały się dość często. Naprawią to zapewne dalsze przedstawienia. W sztuce występuje cały niemal personal naszej sceny, ale że postaci, przez autora wprowadzone, mają raczej zadanie deklamatorów, lub osób z żywego obrazu, przeto nawet najwybitniejsi artyści nie mieli pola do popisu, chyba jeden p. Solski, który w roli Zygfryda de Löwe tchnął w swą kreację o wiele więcej prawdy i życia, aniżeli zakreślił autor przeróbki. Scenę nad zwłokami Rotgera odegrał znakomity nasz artysta porywająco i uczynił z niej punkt kulminacyjny artystycznego zadowolenia z całego wieczoru. Rola bohatera, Zbyszka, dostała się zapożyczonemu wykonawcy p. Gustawowi Rasińskiemu, który posiada dużo zapału, ale nie umie stopniować nad życie uczucia, ani też cieniować gry w różnorodnych sytuacjach. Swoją drogą rola to wogóle trudna, a w przeróbce p. Walewskiego tem mniej wdzięczna, że autor każe Zbyszkowi nieustannie chodzić na koturnach. Z reszty uczestników zapisali się w pamięci: pani Solska miłutką kreacją Danusi, panie: Stachowiczowa (księżna Danuta) i Morska (Jagienka), oraz pp.: Feldman (wyborny opat), Chmieliński (Maćko z Bogdańca), Jaworski (Powała), Fiszer (Sanderus), Kliszewski (Jędrek z Kropiwnicy), Hierowski (Jurand), Romani i.

Sztuka, podzielona na jedenaście obrazów, trwała niemiłosiernie długo. *Kl. K.*

Filharmonja lwowska.

L'art est morte — vive l'art!

Zamknięty przed dwoma laty gmach skarbkowski, który przez lat sześćdziesiąt był głównym przybytkiem sztuki w stolicy kraju zamknięty z wróżbą, iż raz na zawsze ulatuje zeń genjusz sztuki narodowej — gmach ten otworzy jutro podwoje, aby znowu być ogniskiem piękna i kultury. Na miejsce sztuki dramatycznej, która przeniosła się do nowego, wspaniałego pałacu — do starej sali wprowadza się genjusz melodji, fundując tron dla pieśni.

Do starej sali? Nie. Kto ją żegnał przed dwoma latami ponurą, opuszczoną, ten dzisiaj nie odrazu ją rozpozna w szacie, którą przybrała. Przedsionek tylko nie uległ zmianie. Jak dawniej, niski i ciemny z posągiem, który sprawia wrażenie, jak gdyby mu było za ciasno w tej przestrzeni. Zaraz atoli wstęp na salę jest zupełnie inny, niż dawniej, a powiedzmy: o wiele wygodniejszy. Zniesiono bowiem schody i sala znajduje się z westybulem na jednym poziomie. Z powodu tej zmiany musiano, oczywiście, pogłębić salę, przez co przybyło tyle miejsca, że pomieszczono tutaj cały szereg lóż tak, że dawny parter stał się mezzaninem. Przestrzeń, gdzie mieściła się dawniej scena, stanowi obecnie dalsze przedłużenie sali, a większą jej część zajmuje wysoka, bardzo obszerna, bo 160 metrów kwadratowych obejmująca estrada. Zamyka ją u ściany gmach imponujący: są to organy, w białem, bogato złoconem obramowaniu, którego bardzo ozdobne szczyty sięgają prawie do sufitu. Piękne to dzieło krajowego wyrobu (p. Jana Śliwińskiego) śmiało uchodzić może za pierwszorzędną ozdobę sali. Biała barwa organów zlewa się harmonijnie z mlecznem tłem całej sali i lóż, z prawdziwym smakiem zdobnych w złocenia i delikatne wzory.

Na suficie widzimy emblemata i symbole, odpowiadające przeznaczeniu sali, a pośrodku nich lirę, nabijaną elektrycznemi lampkami, co bardzo zręcznie zastępuje żyrandol. Pomysł do tych ozdób sali dał p. Zygmunt Bilk, który też sam go wykonał. Ściany i sufit zdobi szereg portretów polskich naszych kompozytorów, pędzla artystów-malarzy pp. St. Batowskiego i L. Weina. Widzimy więc w rogach sufitu podobizny: Moniuszki, Chopina, Lipińskiego i Kurpińskiego, a w otoczeniu estrady naszych współczesnych: Sołtysa, Z. Stojowskiego, Żeleńskiego, Noskowskiego, Niewiadomskiego, Galla, Jareckiego, Paderewskiego, Minhejmera i Józefa Wieniawskiego. Cała ta ogromna przestrzeń, pełna łagodnego światła i powietrza, może

pomieścić 1 240 ludzi. Parter ma 514 foteli, wybitych materją ciemno-czerwoną; lóż w parterze, mezzaninie, na 1-szem i 2-iem piętra jest ogółem 52, a nadto balkony 1-go i 2 go piętra, oraz galerja (z krzesłami) na piętrze trzeciem. Dawną, poczciwą „jaskółkę" zniesiono, skutem czego obniżono odpowiednio sufit. Salę oświetlą ogółem 780 żarowych lamp elektrycznych, rozmieszczonych na suficie, na ścianach i bokach lóż.

Nowością również jest *foyer*, którego dawniej nie posiadał teatr skarbkowski. Stanowią je na I piętrze frontowe ubikacje, które do niedawna zajmowało Koło literackie. Prowadzi do nich wejście z balkonu I piętra, dostępnego ze wszystkich miejsc. Wspaniałą ozdobą *foyer* będzie ogromna weranda, przytoczona w piękny ogród zimowy, a zdobna fontanną. Po obu stronach *foyer* — szereg sal, w których mieszczą się bufety, cukiernia, restauracja, urządzone z wyszukanym komfortem.

W tym nowym przybytku sztuki, który zarazem wzbogaca Lwów największą i najwspanialszą salą koncertową i balową, dyrekcja Filharmonji zapowiada nam stale trzy koncerty tygodniowo, a to jeden wielki z udziałem pierwszorzędnych śpiewaków i muzyków Europy, oraz dwa, przystępne dla mniej zamożnej publiczności: symfoniczny i popularny. Do tej kampanji uzbroił się p. Heller w orkiestrę, złożoną z 67 członków, a pozostającą pod kierownictwem kapelmistrzów tej miary, co pp. Henryk Jarecki i L. Czelański z Pragi. Program trzech pierwszych koncertów inauguracyjnych znanym jest publiczności; dodamy przeto, że na najbliższe zapowiedziane są występy: Mary Heller, Aleksandra Bonci, tenora, Józefa Śliwińskiego, J. Korolewiczowej-Weydy, Rothmühl, Guerini, altystki, Miecia Horszowskiego, Barcewicza i. i.

Jeżeli dyrekcja Filharmonji zdoła spełnić swe piękne, chociaż trudne zadanie, — stolicy kraju przybędzie instytucja, która, obok teatru, może odegrać ważną rolę w dziejach naszej sztuki i kultury, czego jej szczerze życzymy!

Sp. Franciszek Salezy Lewental.

Jak doniósł telegram w numerze wczorajszym, zmarł w Wiesbadenie, gdzie od kilku miesięcy na kuracji przebywał ś. p. Lewental, jeden z najwybitniejszych wydawców polskich.

Ś. p. Franciszek Salezy Lewental urodził się w r. 1839 we Włocławku jako syn niezamożnej rodziny żydowskiej. Pracą i zapobiegliwością dorobiwszy się nieco grosza, objął około roku 1864 drukarnię po znanym wydawcy Glücksbergu i rozpoczął działalność księgarsko wydawniczą.

Przez długie lata wydawca *Kłosów*, *Biblioteki najcenniejszych utworów literatury europejskiej*, *Tygodnika romansów i powieści*, *Świtu*, pisma przeznaczonego dla kobiet, staje się od 1887 roku współwłaścicielem i wydawcą *Kurjera Warszawskiego*. Obok tego w dalszym ciągu pojawia się, dzięki przedsiębiorczości zmarłego, cały szereg cennych wydawnictw dzieł znakomitych autorów polskich, jak Korzeniowskiego, Kremera, Orzeszkowej i wielu innych, już to w popularnych już to w wykwintnych wydaniach, opatrzonych ilustracjami.

Ś. p. Lewental był nietylko wydawcą, ale w niemałej mierze mecenasem literatury, zwłaszcza w ostatnim okresie życia, gdy praca wieloletnia zapewniała mu środki po temu. — Znane są jego ścisłe przyjazne stosunki ze ś. p. Kraszewskim i ofiarność, która znalazła wyraz wówczas, gdy dla ratowania zasłużonego pisarza chciał złożyć zań żądaną przez sąd pruski kaucję. Znane jego przekonania patrjotyczne ściągnęły nań przed kilku laty prześladowanie rządu rosyjskiego, więzienie a następnie wygnanie do Odessy. — Te przejścia podkopały energję życiową ś. p. Lewentala i jego zdrowie, dla ratowania którego wyjeżdżać musiał odtąd rok rocznie do wód. Tam też zaskoczyła go nagle śmierć.

Pozostawił żonę i 5-ro dzieci. Jedna z córek jest za Ferdynandem Hösickiem, literatem.

Izba sądowa.

Lwów 26 września.

(Obraza sędziego).

Przed trybunałem orzekającym, pod przewodnictwem r. Dziurzyńskiego, sądzoną była sprawa niejakiego Dawida Madfesa, faktora, oskarżonego o to, że obwiniał fałszywie w sądzie wyższym sekretarza sądowego w Winnikach, Stanisława Ilnickiego, jakoby tenże w sporze egzekucyjnym między nim, t. j. Madfesem, a Iwanem Prusem, wydał wyrok stronniczy. Prócz tego oskarżony jest Madfes o to, że w tejże sprawie przesłuchiwany w sądzie, złożył fałszywe świadectwo.

Po przeprowadzonej rozprawie, która zarzuty aktu oskarżenia w zupełności potwierdziła, zasądził trybunał Madfesa na 6 tygodni więzienia, obostrzonego postem co tygodnia.

Wyrok w sprawie Morskiego Oka.

Wobec podanych w dziennikach wiadomości o proteście, wniesionym przez komitat spiski co do prawomocności wyroku, wydanego w sprawie o Morskie Oko, stwierdzić możemy na podstawie informacyj, zaczerpniętych z kompetentnego źródła, że wedle statutu potrzeba było do uchwał sądu polubownego większości głosów, że nie było wcale różnicy zdań pomiędzy arbitrem galicyjskim, a superarbitrem drem Winklerem i że twierdzenie o jakiemś trzeciem zdaniu dra Winklera, niezgodnem z zapatrywaniem obu sędziów jest legendą, pozbawioną wszelkiej podstawy.

Zresztą wyrok podpisany jest także przez arbitra węgierskiego, który podpisem tym uznał na każdy sposób, że uchwała zapadła legalnie i prawomocnie.

Mityng Serbów węgierskich.

(Tel. Dz. Polskiego).

Budapeszt 26 września. W Nowym Sadzie odbył się wczoraj mityng Serbów węgierskich; wzięło w nim udział przeszło 1 000 Serbów z wszystkich części kraju, w których oni mieszkają. Biskup Szvics pobłogosławił zgromadzonych, poczem powzięto następujące uchwały:

1. Zgromadzenie wyraża swe oburzenie z powodu gwałtów, spełnionych przez Chorwatów, skutkiem których wolność osobista i własność Serbów, zamieszkałych w Zagrzebiu, była przez 4 dni na hańbę 20 stulecia wystawiona na pastwę tłumów. Przez to postępowanie naród chorwacki skompromitował się wobec całego cywilizowanego świata i zerwał węzły, łączące oba narody i jednym językiem mówiące.

2. Zgromadzenie potępia rząd chorwacko-sławoński, ponieważ rząd ten nie chce przyznać ustawowej mocy słusznym żądaniom Serbów, uznanym przez sejm. Tylko ten fakt mógł wywołać w Chorwatach mniemanie, że wandalizm, popełniony na Serbach, pozostanie bezkarny.

3. Zgromadzenie wyraża swą nieufność rządowi chorwackiemu i magistratowi miasta Zagrzebia, które przez swe zachowanie się dopomogły rabusiom w ich dziele zniszczenia. Oprócz moralnej odpowiedzialności, spoczywa na nich także obowiązek powetowania szkody materjalnej.

4. Zgromadzenie żąda, aby władze dały zadośćuczynienie ciężko zranionym uczuciom ludności serbskiej i ażeby rząd krajowy, jako też zarząd miasta Zagrzebia oddane zostały w takie ręce, któreby dały rękojmię osobistej wolności i bezpieczeństwa majątkowego w kraju, gdyż w przeciwnym razie Serbowie w Kroacji i Slawonji zmuszeni będą w drodze ustawodawczej postarać się o inny ustrój, któryby naród serbski i jego mienie zupełnie zabezpieczał.

5. Zgromadzenie wzywa wszystkich niezawisłych i bezstronnych, miłujących ojczyznę posłów sejmów węgierskiego i chorwackiego, zwłaszcza posłów narodowości serbskiej, aby wspólnie działali w tym kierunku, by wszyscy Serbowie na całym obszarze korony św. Szczepana otrzymali zadośćuczynienie, a ci, którzy ponieśli szkody, wynagrodzenie tych szkód.

6. Zgromadzenie wybiera komitet, który ma za zadanie podać uchwały mityngu do wiadomości czynników decydujących, w pierwszym zaś rzędzie cesarza, następnie rządów węgierskiego i chorwackiego, oraz sejmów węgierskiego i chorwackiego.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Rokowania ugodowe.

Budapeszt 26 września. Węg. biuro korespond. oznacza doniesienia niektórych pism o szczegółach rozpraw ugodowych i nad autonomiczną taryfą cłową, na podstawie informacyj z kompetentnej strony, jako zupełnie nietrafne.

Aresztowanie oszustów.

Kraków 26 września. Policja aresztowała Adolfa Schönberga, właściciela realności i faktora Natana Hausmanna, z powodu usiłowanej sprzedaży wycofanych z obiegu w r. 1866 banknotów dolarowych na 20 dolarów i 5 dol. Do wymiany banknotów użyli oni pomocy krawca Holuja, który udawał wracającego z Ameryki emigranta. Rewizja nie wykryła dalszych poszlak, przypuszczają jednak, że istnieje formalna spółka, operująca w ten sposób w różnych miastach w Galicji.

Z izby sądowej.

Kraków 26 września. Przed trybunałem przysięgłych toczy się rozprawa karna przeciw Janowi Piekarzowi, gospodarzowi z Bogucic o zbrodnię morderstwa na trzymiesięcznem, nieślubnem dziecku, którego się chciał pozbyć. Dziecię miało złamane trzy żebra, a nadto sprawca zbrodni uderzał główką o twardy przedmiot. Obwiniony wypiera się winy.

Szykany pruskie.

Berlin 26 września. Polscy gimnazjaliści, zasądzeni przed rokiem w Toruniu za tajne stowarzyszenia, mają podług nowego postanowienia ministra oświaty tylko wtedy być dopuszczeni do służby jednorocznej we wojsku, jeżeli kara im wymierzona nie wynosi więcej jak 1 tydzień aresztu. Zasądzeni zaś na dłuższe kary więzienia pozbawieni są tego prawa, jeśli nie mogą przytoczyć szczególnej jakiej, łagodzącej okoliczności. Zarządzenie to dotyka 16 uczniów gimnazjalnych, 8 kleryków, podczas gdy 21 studentów dopuszczonych jest do jednorocznej służby.

Niepokoje w Ameryce.

Waszyngton 26 września. Telegram z Panamy donosi: Generał Palacar przesłał komendantowi amerykańskiego krążownika „Cincinatti" zawiadomienie, że rząd posiada siłę i środki, wystarczające w zupełności dla ochrony życia i mienia cudzoziemców. Wobec tego uważa rząd wysadzenie wojska amerykańskiego na ląd, za bezprawie, za usiłowanie przywłaszczenia sobie panowania nad Kolumbią, wnosi przeciw temu protest i czyni Mac Leana odpowiedzialnym za wszystkie następstwa, jakie pociągnie za sobą wylądowanie marynarzy amerykańskich.

Skazanie hakatysty.

Szegedyn 26 września. Urzędnik prywatny Alojzy Kisch został za podburzający artykuł, ogłoszony w pewnym wszechniemieckim dzienniku, skazany na 4 miesiące więzienia i grzywnę 200 koron.

Kronika z ostatniej chwili.

Popis miejskiej straży ogniowej odbył się dziś rano na podwórzu pompierskich koszar na placu Strzeleckim. Produkcje dzielnie wyszkolonych strażaków, wykonane z precyzją, która nic nie pozostawiała do życzenia, przynoszą zaszczyt tak naczelnikowi straży miejskiej p. Praunowi, jakoteż instruktorom, prawej ręce naczelnika i tegoż zastępcy p. Eliasiewiczowi i p. Złotowskiemu. Okazuje się dalej, że materjał lwowskiej straży ogniowej jest wprost znakomity, a osiwiałych w miejskiej służbie sierżantów zazdrościć nam mogą straże ogniowe stolic Europy. Jednem słowem, posiadając straż tak dzielnie wykształconą, jak tego próbkę dziś rano oglądaliśmy, mogą Lwowianie zasypiać spokojnie, pewne, że dzielni nasi pompierzy nie pozwolą by spalił się im dach nad głową.

Obecnymi byli na popisie, prócz grona zaproszonych gości i sporego zastępu ciekawej publiczności, delegat rady miejskiej p. Wenzel, sekretarz związku krajowego ochotniczych straży pożarnych p. Szczerbowski, sekretarz lwowskiej ochotniczej straży p. Budzynowski i w. i.

Ferbel o 20 kartach. Ponieważ Michał Marczuk, lokaj, Jan Kogut, portjer w pałacu hr. Stanisława Badeniego i Michał Pasieczník, lokaj, do klubu antihazardowego nie należą, przeto, dla zabicia czasu, wyciągnęli „karteczki" i poczęli grać w niewinnego ferbelka. W rezultacie przegrał Kogut do swoich partnerów 56 koron i byłby grał dalej może jeszcze, gdyby nie to, że „państwo" wracali już do domu. — W mgnieniu oka zerwali się wtedy gracze od stolika. — Karty schował do kieszeni Kogut i w domu dopiero przekonał się, że talja, na którą przegrał 56 koron, liczyła, nie jak być powinno 32, ale zaledwie kart 20. Oburzony tą „nieprawidłowością", zwrócił się do swych partnerów z żądaniem zwrócenia mu przegranych przezeń pieniędzy, kiedy mu zaś ci zwrotu odmówili, udał się ze skargą na nich do policji. Jak policja sprawę tę rozsądzi, niewiadomo.

Burmistrzem m. Podgórza wybrany jednomyślnie poseł Franciszek Maryewski, dotychczasowy burmistrz.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 26 września. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 bm.: Banknotów w obiegu: 1,497,430.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 13,[illegible]98.000); rezerwa kruszcowa: 1,458,341.000 (więcej o 2 419.000); portfel wekslowy: 220,993.000 (więcej o 12,676.000); lombard papierów: 45,754.000, mniej o 468 000 banknoty wolne od podatków: 354.872 000 mniej o 11,208.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

Wiedeń 26 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na jesień od 7 14 do 7 15, na wiosnę od 7 39 do 7 40 żyto na jesień od 6 49 do 6 50 na wiosnę od 6 67 do 6 69 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 99 do 6 —, na maj czerwiec od — do —·— owies na jesień od 5 99 do 6 —, na wiosnę od 6 26 do 6 27 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień grudzień — do —·—. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 26 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na październik od 6 89 do 6 90, na kwiecień od 7·17 do 7 18 żyto na październik od 6 16 do 6 17, na kwiecień od 6 32 do 6 33 owies na październik od 5 65 do 5 67, na kwiecień od 5·95 do 5 96 kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5 56 do 5 5[illegible]; rzepak na sierpień od 11 90 do 12 —. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 26 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 11. Renta majowa 101 —. Węg. renta koronowa 97 92. Akcje austr. zakł. kred. 685 50 Akcja węg. zakł. kred. 726 50 Akcje Anglobanku 276 —, Akcje Unionbanku 541· Akcje Bankvereinu 457 —. Akcje Länderbanku 398 —. Akcje kolei państw. 7 5 50 Lombardy 77 —, Akcja kolei Elbethal 464 — Akcje fabryki broni 326 —, Akcje tytoniowe 322 — Akcja Alpiny 376 —, Akcje Rima Muranji 497 —, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 115 75 Ruble 253 75 Usposobienie spokojne.

Berlin 26 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 216 60 Towarz. dyskontowe 187 30 Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

ANNA SOKULSKA

żona rzeźbiarza

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 26 września 1902 r. przeżywszy lat 56

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 28-go września b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 54 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pozostały mąż z córką, krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski

†

MARJA z Machalskich WILKE

żona radcy ck. wyższego sądu krajowego

opatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, d. 26 września br. w 48 r. ku życia

Pogrzeb odbędzie się dnia 28 go września b. r. o godzinie 3 ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Akademickiej l. 23 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążony mąż z rodzeństwem krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 września 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. S. Dąmbski z Krakowa. Hr. K. Chotek z Detona. Hr. A. Starzeński z Dąbrowej. M. Bulikowska z Mircza. A. Liebermann z Drohobycza. C. Nowiński z Kijowa. S. Bohdanowicz z Petryłowa. W. Sadora z Krakowa. Z. Stojowski z Paryża. F. Gużkowski z Ostrożyniec. F. Janowitz z Brandeis. B. Sándor z Węgier. J. Seh z Węgier. P. Menczel z Czerniowiec. H. Bobreyko z Rosji. W. Tittinger z Czerniowiec. H. Vaszary z Węgier. J. Kassab z Oświęcimia. C. Moor z Wiednia. J. Srusky z Czech.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Ożarowski z Jaśkowic. Hr. S. Cetner z Mościsk. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. W. Rudkowski z Antoniny. W. Szymański ze Schodnicy. M. Biechońska z Gorlic. J. Węgliński z Dublan. J. Bermann z Satca. K. Polański z Brodów. S. Potworowski z Koropca. A. Gołkowska z Sanoka. A. Hroch z Budapesztu. M. Czekański z Czortkowa. M. Doscbot z Bortnik. O. Sala z Wysocka. J. Łukawiecki z Horodenki. J. Zych z Tarnopola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

---

(85) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— A gdzież pańska żona?

— Bóg zabrał — odrzekł Ormjanin z powagą i wskazał palcem na powałę. Następnie dodał: — Sześć roków mija, a ja chłopczyk-kawaler... Chcesz może, duszko moja, wypić przed bifsztyk? — zagadnął nagle Mikołaja Iwanowicza.

— Albo ty masz? — zawołał tenże radośnie.

— Rosyjska wódka nie ma, ale jest turecki *raki*. Na zakąskę jest kwaszony *tomat*, jest pietruszka na zakąskę, selery, papryka, czosnek... To ormjańska zakąska.

— Głasza! Co myślisz? Wypiję kieliszeczek, — rzekł do żony Mikołaj Iwanowicz głosem przymilającym się. — Wypiję, zjem sobie smacznie i po petersbursku utnę sobie drzemkę na godzinkę, na drugą.

— Ha, pij... — odrzekła Głafira Semenówna, wzruszając ramionami i zwróciła się do Ormjanina: — Powiedz mi pan, Garabecie Awetyczu, jak to jest? W Turcji wolno pić wódkę, chociaż zabrania jej same prawo muzułmańskie?

Ormjanin nachylił się ku niej i mówił:

— Turcy-to właśnie, proszę pani, duszko moja, największa pijanica, ale piją w sekrecie, na noc, kiedy nikt nie widzi. O, z tego nasz sultan ma dużo dochodu!

Przez drzwi zajrzała do izby młoda dziewczyna w granatowej sukience i fartuszku, z założonemi po łokcie rękami.

— Otóż, gotów objad dla moje znakomite gości! — rzekł Garabet. — Córka moja, Tamara! Pójdź na nas, Tamara! Pójdź na nas, duszko moja! — zawołał na dziewczynę i przemówił do niej coś w gardłanym języku.

Ta zarumieniła się, weszła do izby i ukryła ręce pod fartuszek. Była to dziewczynka lat siedmnastu o granatowych włosach, zaplecionych w kilka warkoczyków, które spadały na plecy i kończyły się czerwonemi wstążeczkami. Głafira Semenówna podała jej rękę, a Mikołaj Iwanowicz skłonił się lekko i rzekł: — „Witam panienkę".

— Nie umie ani słowa po rosyjsku, — objaśnił ojciec. — Ani Awetka, ani Tamarka. Ani jeden słowo, duszko moja. Tylko po ormiańsku i po turecku.

— No, to my, co do powitania, porozumiemy się, bo tyle umiemy po turecku. *Salam alejkum*, panienko, — rzekł Mikołaj Iwanowicz.

Dziewczynka odpowiedziała coś półgłosem i skłoniła się.

— W szkole uczyła się po francusku. Po francusku umie pięćdziesiąt, albo sześćdziesiąt wyrazy, — objaśnił Ormianin i znowu przez gardło przemówił coś do córki.

— Wszystko gotowe... Obiad jest już... Siadajcie do stołu — odezwał się do małżonków, poczem wyszedł do sąsiedniej izby, skąd za chwilę słychać było dzwonienie talerzy.

Rozeszła się woń smażonego mięsa. Ojciec, syn i córka wnosili do izby gliniane słoiki, talerze, butelki i kieliszki. Garabet nakrył stół serwetą i zaraz pochwalił się:

— U mnie nie tak, jak u Turków... Ja, duszko moja, mam i serweta i widelec i nożyk. My ludzie cywilizowani...

Niebawem potrawy i napoje stały na stole i małżonkowie zasiedli. Przysiadł się także Garabet. Na miseczce leżały trzy marynowane ryby, na talerzu znowu korzenie pietruszki i strączki zielonej papryki. Zachęcająco również wyglądały bifsztyki. Głafira Semenówna wzięła na talerz kawałek mięsa i rzekła do Garabeta:

— Widzisz pan. U pana nie obawiam się jeść bifsztyka, bo wiem, że Ormjanie nie jedzą koniny. W restauracji tureckiej nie odważyłabym się na to.

Ormjanin przechylił się ku niej, dotknął jej pleców ogromną swą dłonią i odpowiedział:

— Takie mięso, duszko moja, jak moje, nie ma nawet u samego padyszaha.

Nalał z butelki do dwóch kieliszków jakiegoś żółtawego płynu i wypił wraz z Mikołajem Iwanowiczem. Ten ostatni przełknął i zmarszczył brwi.

— Fu! Istne piekło! To z pieprzem, czy co takiego?

— Bez pieprzem. Najbardziej lepsza wódka turecka.

— Boże mój, turecka wódka!... Słucham i nie wierzę własnym uszom! W kraju muzułmańskim, w Turcji, jest wódka! — odezwała się Głafira Semenówna. — O, nie tak wyobrażałam sobie Konstantynopol. Sądziłam, że tu nawet mówić nie wolno o winie i wodce.

— Najwięcej lepsza wódka, duszko moja, — prawił dalej Garabet. — Wódka turecka zawsze gryzie gębę i gardło, jeżeli kto wypije tylko jeden kieliszek. Wypij, duszko moja, dwa kieliszki, a zobaczysz, jak w brzuchu będzie ci miło.

I ponownie napełnił kieliszki. Mikołaj Iwanowicz z ukosa spoglądał na żonę.

— Chybaby wypić ze względu na marynatę. Marynata, to dobra rzecz. No, po rosyjsku, gospodarzu... Twoje zdrowie... Bardzo rad jestem, że los zetknął nas obu. Obiad wspaniały. Domowy, niewyszukany, zdrowy, a ja właśnie to lubię.

Nie robiła ceremonji także Głafira Semenówna. Jadła z apetytem i mięso i marynatę i ryż z szafranem, ale kiedy Garabet po raz trzeci napełnił kieliszki wódką, zawołała surowo:

— Tylko, niechaj to będzie już ostatni.

— Ostatni, ostatni, duszko moja, *madame*, — odpowiedział Garabet, uśmiechnął się i dodał: — Żona moja, duszko, akuratnie tak, jak ty, nie dawała mi pić dużo wódki... Teraz twoje, efendi i pani zdrowie! — Tu trącił się z kieliszkiem Mikołaja Iwanowicza i zabrał się do jedzenia pietruszki. Chrupotała mu pietruszka w zębach, a on chwalił: — Dobra zakąska ormjańska... Zdrowa zakąska ormjańska...

Po skończonym obiedzie, Garabet trącił Mikołaja Iwanowicza dłonią po ramieniu i rzekł:

— Chcesz, duszko moja? Ugoszczę ciebie dzisiaj po rosyjskiemu.

— Nie, nie! Już dosyć. Bądź pan łaskaw! Dosyć już picia! — zawołała Głafira Semenówna.

— Stój, pani! Stój, *madame*! Nie wino... Sama pochwalisz, duszko moja! Sama powiesz, że Garabetek, to dobry człeczyna. Dzisiaj sobota, Mikołaju Iwanowiczu, a jutro święto, niedziela... Ty kładź się teraz i śpij i niechaj się tobie śni najlepszego sna, a ja pójdę do sklepu. Ty, duszko moja, obudzisz się, ja tymczasem zamknę sklep i pójdziemy obadwa razem, duszko moja, wiesz dokąd? Do parni!

— Do parni? A co? Wszak to wspaniała myśl! Głasza, co sądzisz? — pytał żonę Mikołaj Iwanowicz.

— Idź. Tylko już proszę, nie pijcie tam z łaski swojej.

— W parni? A cóżby tam za picie było?.. Z ochotą, z wielką ochotą pójdę z tobą do parni, Garabecie Awetyczu. Słyszałem wiele o parni tureckiej, otóż, teraz oglądnę ją na własne oczy. O pójdziemy, pójdziemy. A po powrocie zmajstrujesz mi samowarek. Bo, pamiętaj, samowar obiecałeś.

— Będzie, będzie. Nawet samowar po parni będzie, — potwierdził Ormjanin.

— Głasza! A toż tu zachwycać się tylko! Jak powinniśmy dziękować losowi, że nas zetknął z Garabetem Awetyczem!

Garabet stał i kłaniał się.

— Więc dzisiaj wieczorem do parni. Dobrze. Teraz żegnaj, duszo moja. Żegnaj, *madame*, — rzekł, podał lokatorom swą ogromną rękę i wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Panna Ania u wód.

Humoreska

Sigurda. *)

Ania Kwibom była skromnie ułożoną i miłą panienką, nim została zaliczona do komitetu zabaw w Surhali. Urody natura jej poskąpiła, dlatego też z zamążpojściem jakoś się nie kleiło, ale za to miała ładną figurę, duży zasób dobrego humoru i świadectwa z chlubnie ukończonej pensji, oraz szkoły gospodarczej, więc mama Kwibom często powtarzała swemu panu i małżonkowi, kiwając głową: „Jakoś to będzie, jakoś to będzie!"

Ale żeby przyspieszyć całą sprawę, kupiono jej nową suknię, buciki, płaszcz od deszczu, ładny kapelusz, dano do ręki 250 koron gotówką i wysłano swój skarb z ciocią Axelson i jej córeczką do Surhali, niezbyt wykwintnej miejscowości kąpielowej.

Papa Kwibom zastanowił się, czy nie lepiej wystawić Anię w Ramlösa, albo Ronneby **), ale mama wtedy odezwała się: „W takim razie musisz dołożyć 100 koron i kupić jeszcze jedną suknię, a zresztą do tych miejscowości przybywa tak wiele gości, że nasza kochana Ania wprost zniknie w tym tłumie. Nie, lepiej zdajmy się już na łaskę Opatrzności i spróbujmy szczęścia w Surhali — tam, może, bardziej na ustroniu, uda się jej złapać pastora, geometrę, albo podstarzałego nadporucznika piechoty, mającego w perspektywie szlify kapitańskie.

I oto Ania wyruszyła z domu rodzicielskiego z wielkiemi napomnieniami. Głównie zalecono jej, by postarała się o coś męskiego, nim wyda owe 250 koron. Gdyby jednak zamach udał się w drugim, lub trzecim tygodniu, nakazywano natychmiastowy powrót do domu z wybranym serca i kupno materjału na suknię dla matki z pieniędzy, pozostałych w kasie wojennej.

Panna Ania solennie przyrzekła, że skoro tylko jaki mężczyzna popełni względem niej najmniejszą nieostrożność, rzuci mu się zaraz na szyję, każe zapakować manatki i dostawi biedaka do papy i mamy, w celu otrzymania błogosławieństwa.

Kiedy Ania przybyła do Surhali, lekarz kąpielowy zbadał stan jej zdrowia i stwierdził, że życiu młodej istoty żadne niebezpieczeństwo nie grozi; zaznaczył on przytem, że jeżeli będzie odwiedzała Surhalę przez trzy lata z rzędu, może śmiało spodziewać się długiego życia, gdyby zaś choć raz wybrała się do Ramlösa, Medevi, Ronneby, albo do jakiego innego miejsca kąpielowego, stanowczo groziła jej śmierć.

Wkrótce nastąpiła znajomość z kuracjuszami i Ania miała do wyboru: porucznika z pułku halandzkiego, dwóch wolontarjuszów z wyspy Gotland, pastora-kapelana, dwóch nauczycieli wiejskich i wójta z sąsiedniej gminy.

Współzawodniczki nie były zbyt niebezpieczne: karłowata modniarka z Grenny, dwie chude guwernantki, chora na mlecz córka przemysłowca i fotografistka z Falkenberga, o bardzo czarnych paluchach.

I Ania niebawem napisała między innemi do papy: „Wydałam tylko 22 i pół korony, a już wszyscy za mną szaleją. Którego mam wybrać?"

Ojciec napisał jej odwrotną pocztą: „Zastaw sidła na wójta. Panowie ci wylewają całą swą brutalność na służbie, więc w pożyciu domowem mogą być znośni co zaś do pastora, daj lepiej za wygraną, gdyż ci są tylko łagodni i mili podczas pełnienia obowiązków, natomiast w domu wylewają całą swą żółć."

O pozostałych nie wspominał zupełnie.

W Surhali dotąd nigdy nie było tak zwanego „komitetu zabaw." Były tam trzy rodzaje rozrywek: podwieczorki w lesie na polance, przejażdżki koniem, wynajmowanym od organisty i oglądanie wiewiórki sklepikarza.

Pannę Anię rozrywano na wszystkie strony; łatwo więc można pojąć, jaki powstawał zamęt z powodu braku odpowiedniego organizatora zabaw. Kiedy wójt wynajął konia na spacer, panna Ania nie mogła mu towarzyszyć, gdyż obiecała z pastorem oglądać wiewiórkę, a kiedy znów wójt zaproponował Ani przechadzkę do wiewiórki, to porucznik właśnie wyprawiał podwieczorek w lesie, a kiedy wójt zapraszał na podwieczorek, panna Ania musiała odmówić, gdyż przeziębiła się na wycieczce z jednym z wolontarjuszów.

Aż nagle wzeszła nowa gwiazda na horyzoncie Surhali, bo oto pewnego dnia przybył agent Friedler i wynajął najwspanialszy pokój w pensjonacie kąpielowym, płacąc z góry za miesiąc.

Agent Friedler był młodym mężczyzną, o karbowanych włosach, posiadającym duży wybór letnich garniturów. Przy pierwszem wspólnem śniadaniu rzekł on: „Tutaj trzeba koniecznie utworzyć komitet zabaw".

„Ach, tak!" zawołały damy. „To zależy, czy potrafimy nadać zabawom odpowiedni ton, taki np., jak panuje w Visby", rzekł jeden z wolontarjuszów.

„Próżność, próżności!" mruknął pastor, ale „To wspaniała myśl", powiedział lekarz, i na tem stanęło.

Na członków komitetu wybrano: panią kasjerowę Axelson, pannę Anię Kwibom, porucznika Floretta i (naturalnie!) agenta Friedlera.

Teraz nastąpił cały szereg podwieczorków, wycieczek maskarad, wieczorków tanecznych i przedstawień amatorskich. Koń organisty nie mógł nastarczyć sił, a wiewiórka sklepikarza zastanawiała się, co uczynić mogła złego, że jej teraz już nikt nie odwiedza.

Ale panna Ania stała się postrachem całej okolicy. Raz zapragnęła mieć mantylę miejscowej pastorowej na płaszcz koronacyjny, to znów chciała pożyczyć najmłodszej córeczki organisty na anioła do żywego obrazu, a kiedy napisała drugi list do papy, ten, zamiast o spodziewanych oświadczynach wójta, wyczytał: „pan Friedler i ja", albo „ja i pan Friedler", oraz „wyszlij, papo, stary mundur po dziadku, gdyż mamy dać kilka scen z „Nowego garnizonu".

Papa Kwibom zaraz pożyczył sobie kalendarz handlowy i szperał w nim całą godzinę, lecz nie znalazłszy nazwiska agenta Friedlera z Söderteje, niezwłocznie napisał do córki, by wracała do domu z wójtem. Ale Ania odpisała na to coś niezrozumiałego o „głębokiej sympatji dusz", o „sercu, które nie łatwo zmusić" i o „żywym obrazie, przedstawiającym historię miłosną Gustawa Adolfa i Ebby Brahe, w którym pan Friedler leżał u moich nóg".

Pan Friedler był niezmordowany w pomysłach. Pewnego razu wystawił na pastwę mrówek nogi kuracjuszów, każąc im biegać boso po leśnej polance, w przebraniu rybaków neapolitańskich, to znów zorganizował obóz cygański, albo pozdejmowawszy firanki w pensjonacie, owinął w nie pannę Anię i ułożył ją w lesie, na mchem porosłym kamieniu, twierdząc, że to „*La belle au bois dormant*".

Naturalnie, postanowiono również urządzić „bazar dla ubogich chorych". Wtedy sama kasjerowa musiała ubrać się w krótką suknię, uwidoczniającą chude jej kształty. Była tam i tombola, na której wziąwszy dziesięć biletów, można było wygrać piernik. Szklanka wody kosztowała wprawdzie 30 öre, ale za to była podawana prosto z syfonu przez panią pastorową. Im brzydsze były damy dobroczynne, tem bardziej skubały panów, a żona organisty, zamężna od kilku miesięcy, była nawet zdecydowana pozwolić całować się „na korzyść ubogich chorych" — ale na to jakoś nie było amatorów; słowem, wszystko było, jak w wielkim świecie.

Największą atrakcją, tak zwanym „gwoździem" zabawy, była „Najada". Z inicjatywy pana Friedlera, w pośrodku terenu bazarowego urządzono rodzaj basenu pod dachem, napełnionego wodą i umieszczono w nim pannę Anię, która ubrana w suknię muślinową, pluskała dokoła łaską doktora. Wejście do najady kosztowało 25 öre, ale kto miał chęć poklepać ją po ramieniu, dopłacał jeszcze 50 öre.

Ale kiedy wójt dowiedział się o tym wybryku, skrycie zapłakał i tego samego dnia opuścił Surhalę.

Tymczasem pastor-kapelan zapłacił, jak wszyscy 75 öre, a powróciwszy do domu, zamknął się w swoim pokoju i powtarzał, wzdychając: „Próżności, próżności!"

Pan Friedler był w wybornym humorze. Ubrany we frak i białą kamizelkę, wygłosił „swój" poemat bazarowy, a po skończonej zabawie oświadczył się pannie Ani i został przyjęty.

Panna Ania sprawdziła zawartość portmonetki: było w niej jeszcze 47 koron i 50 öre. Cel podróży został osiągnięty — teraz ojciec będzie z niej zadowolony.

* * *

Nazajutrz doktor pozdrowił wszystkich gości kąpielowych w imieniu agenta Friedlera. Biedny młody człowiek musiał nagle opuścić Surhalę, „telegraficznie wezwany do łoża umierającego ojca, majora Friedlera" i nie zdążył pożegnać się nawet z Anią.

* * *

Panna Ania, powróciwszy w progi rodzinne, wszystko opowiedziała rodzicom.

Papa Kwibom pożyczył sobie kalendarz państwowy, ale i tam nie było żadnej wzmianki o majorze Friedlerze. Młody agent nie dawał o sobie znaku życia.

Porucznik i dwaj wolontarjusze wkrótce zapomnieli o pannie Ani. Pastor-kapelan, otrzymawszy dobry pastorat, ożenił się z córką kapitana, ale za to w sercu wójta strzała Amora utkwiła głębiej i Ania z czasem została jego żoną.

W podróż poślubną udali się państwo młodzi do Sztokholmu, gdzie pierwsze śniadanie mieli spożyć w restauracji „na Patelni", obok zamku królewskiego. Pan wójt z zadowoleniem rozsiadł się z małżonką w cieniu drzew i zadzwonił na kelnera.

Niebawem pospieszył ku nowoprzybyłym wystrojony ganimed...

— Aj, do licha... — zawołał zmieszany ganimed...

— Spójrz no, Aniu — rzekł wójt, wskazując na kelnera.

— Boże! — krzyknęła pani Anna, zakrywając twarz rękoma.

Ale wystrojony ganimed zawrócił z miejsca, udał się do kredensu, trącił łokciem kolegę i rzekł:

— Drogi Blomqvist, zmiłuj się, usłuż tym tam ludziom ze wsi! To młode małżeństwo. W roku zeszłym bałamuciłem dziewczynę u wód, podczas urlopu. Będą się irytowali, jeżeli mię zobaczą...

Z upoważnienia autora, z oryginału szwedzkiego przełożył

Konstanty Bończa-Bukowski.

*) Ze zbioru „Vid Hemmets härd" (Przy ognisku domowem). (Przyp. tłóm.)

**) Znane zakłady kąpielowe w Szwecji. (Przyp. tłóm.)

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski Barański, Milski i Sp.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.